

Franz Thamm sen.,
Bildhauer.



Adam Langer

Franz Thamm sen.,

Biografie śląskie (Schlesische Biographien)

Strona 133 - 158 (Seite 133 - 158)

Kłodzko 1902 (Im Selbstverlag, Glatz 1902)

*Oryginalny tekst jest w języku niemieckim.
To jest tłumaczenie maszynowe na język polski.*

Na początku XVIII wieku, w czasie letnich wakacji, rektor kolegium jezuickiego w Glatz, o nazwisku Stralano, wybrał się na pieszą wycieczkę na zachwalane i często odwiedzane łąki Saalwiesen na południowo-wschodniej granicy powiatu Glatz. Spacerował wzdłuż Bieletal i zwracał uwagę zarówno na wspaniałe krajobrazy, jak i na mieszkańców tej pięknej doliny. Jego bystre oko odkryło wiele ciekawych rzeczy bez przewodnika Baedekera, Wörla itp. wskazującego mu je.

Wędrując przez Bielendorf, zauważył chłopca siedzącego przed drzwiami prostego domu i pracownice dłubiącego scyzorykiem w kawałku drewna. Stralano, Włoch z urodzenia, był wielkim koneserem i miłośnikiem sztuki. Podszedł do chłopca i od razu rozpoznał po wyrzeźbionej owcy, że chłopiec ma wybitny talent rzeźbiarski.

Kochający sztukę jezuita odbył przyjacielską pogawędkę z małym Michaelem Klahrem - tak nazywał się chłopiec - porozmawiał z jego rodzicami i zaoferował, że zajmie się jego kształceniem w zakresie rzeźby. Oferta została przyjęta z wielką radością, a chłopiec stał się sławnym artystą.

Michael Klahr, syn niezamożnych rodziców, urodził się w 1693 r. w Bielendorfie i kształcił się w sztuce u ojców jezuitów w Glatz.

W tym czasie wewnątrz głównego kościoła w Glatz zostało gruntownie odnowione przez wybitnych artystów zagranicznych. Michał Klahr studiował w Rzymie znakomite dzieła jezuitów o. Andreego Pocci na temat perspektywy malarskiej i rzeźbiarskiej, a jego kopie, które istnieją do dziś i znajdują się w posiadaniu malarza Reymanna w Landeck, pokazują, że jako uczeń przykładał się do staranności i wysiłku, aby się doskonalić.

Po zakończeniu nauki Klahr założył swój dom i studio w Landeck, w domu Ring Nr.1.

O jego wielkim talencie i mocy twórczej świadczą dzieła, które stworzył w prawdziwie kościelnym stylu: ołtarze, rzeźby itp. w wielu kościołach i miejscach publicznych w powiecie Glatz. Spośród nich należy wymienić tylko: w kościele parafialnym w Glatz wspaniałą ambonę - jego arcydzieło, które wykonał w dwudziestym czwartym roku życia (1717) - ołtarz św. Franciszka i ołtarz zmarłych, szafę organową, konfesjonały. W kościele w Landeck, naprzeciwko miejsca do wygłaszania kazań, znajduje się krucyfik autorstwa Michaela Klahra seniora. Postać św. Marii Magdaleny u stóp krzyża nie jest autorstwa Klahra. W kościołach parafialnych w Konradswalde i Wilhelmsthal znajdują się rzeźby św. Katarzyny i św. Barbary.

Ale Klahr był również znany poza granicami hrabstwa jako znakomity artysta. Świadczy o tym wyrzeźbiona w kamieniu na ołomunieckim ringu figura Trójcy Przenajświętszej, której poświęcenie przez ówczesnego kardynała i księcia biskupa ołomunieckiego odbyło się z udziałem cesarzowej Marii Teresy.

Jego ostatnie wielkie dzieło, posąg Trójcy Świętej na ringu w Landeck, było już prawie ukończone, gdy 8 marca 1739 r. krótko po północy wybuchł straszliwy pożar. Zniszczył ponad sześćdziesiąt domów, w tym dom i pracownię artysty.

To nieszczęście i wydarzenia wojenne, a także nadwyrężenie sił psychicznych i fizycznych, mogły być przyczyną, że jego niestrudzona ręka straciła dłuto. Zmarł 9 marca 1742 roku w wieku 49 lat.

W księdze kościelnej w Landeck jest to zapisane:

"W roku 1742, 9 marca, wielce czcigodny i mądry pan Michael Klahr, miejscowy rajca miejski, został pochowany ze śpiewanym requiem pod eskortą całej szkoły, przyjąwszy uprzednio sakramenty święte jako katolik, w wieku 49 lat".

Jego syn Michał również stał się zdolnym rzeźbiarzem, ale nie osiągnął poziomu ojca w przedstawianiu postaci, natomiast w architekturze i ornamentyce zbliżył się do ojca. Pamiątką po nim jest wspaniały ołtarz główny w kościele parafialnym w Landeck, który jest w najszlachetniejszym stylu rokokowym. - Późniejsi potomkowie mistrza, z których prawie wszyscy zajęli się rzeźbą, nie mogli się równać z dziadkiem czy pradziadkiem. Rodzina ta jest obecnie wymarła.

Wspaniałe dzieła starego mistrza Michaela Klahra zainspirowały innych do naśladowania go. Najwybitniejszy z tych emulatorów został pogrzebany kilka miesięcy temu. W najszerszych kręgach znany jest rzeźbiarz Franz Thamm, starszy.

Franz Thamm urodził się 19 czerwca 1831 r. w Oberthalheim, dawniej samodzielnej gminie, obecnie włączonej do miasta Landeck i stanowiącej część powiatu kąpielowego.

Jego rodzice byli biednymi ludźmi, którzy posiadali tylko mały drewniany domek z małym polem, gdzie obecnie stoi "Logirhaus Hofburg". Jego ojciec, z zawodu murarz, nie był człowiekiem niewykształconym, jak na ówczesne standardy; jego żona była silną, zdrową córką rolnika.

Mimo że rodzice byli obdarzeni licznym potomstwem, a dochody były bardzo niskie, mały Franz wyrósł na zdrowego psychicznie i fizycznie chłopca.

Na koniec dnia sąsiedzi zebrali się w domu Thamm'a na miłą pogawędkę, podczas której nasz mały chłopiec nie mógł powstrzymać się od swobodnego wyrażania swoich poglądów, które jak na dziecko były dość dalekowzroczne. Za to wtrącanie się do rozmowy dorosłych nierzadko chłopiec otrzymywał reprimendę i miano "mędrca", który według niektórych miał pewnego dnia przysporzyć swoim rodzicom wielu kłopotów.

Jego pierwsza inspiracja sztuką pojawiła się, gdy miał zaledwie trzy lata.

Jak sam opowiadał, w tym czasie w okresie kąpielowym mieszkał u jego rodziców malarz, który namalował piękny obraz Matki Boskiej. Pewnego dnia, kiedy malarz zapomniał zamknąć drzwi, mały Franz wszedł do pokoju przez otwarte drzwi i stał przed obrazem przez długi czas, nie mogąc się od niego oderwać. Malarz, który wrócił w międzyczasie, obserwował chłopca w jego zachwycie i powiedział do jego rodziców: "W tym małym jest artysta." Franzel stał się wtedy ulubieńcem malarza i często musiał mu towarzyszyć w jego spacerach. Ten kontakt na pewno miał wpływ na chłopca.

Mały Franz już w dzieciństwie miał możliwość "artystycznej aktywności". Czasami z rodzicami mieszkał mężczyzna z Gersdorfu, którego można określić jako rzeźbiarza figur Chrystusa en gros. Przez całe życie rzeźbił wyłącznie krucyfiksy i grupy krzyży, które woził na targi daleko za Wisłę. Wprawdzie jego osiągnięcia nie wykraczały poza rzemiosło, bo w zależności od wielkości rzeźbił nawet do kilkunastu krucyfiksów dziennie. Ale w wyniku wieloletniej praktyki posiadał wielką wprawę w rzeźbieniu, każde cięcie było pewne. Miał też dobre narzędzia.

Franzel z wielkim zainteresowaniem śledził prace rzeźbiarskie, które ten człowiek wykonywał również w domu Thamm'a, a instynkt naśladowczy budził w nim ogromne emocje.

Ale "wszystkie początki są trudne", zwłaszcza, że miał tylko swój prymitywny scyzoryk jako narzędzie i stopnie pieca jako osetkę.

Ale Franz wiedział, jak sobie pomóc. "Dobry Bóg pozwolił rosnać ziemniakom i rzepie" - pomyślał sobie. "Nie są tak twarde jak drewno i są łatwe w obróbce. Teraz chłopak wycinał najrozmaitsze główki z ziemniaków i brukwi, które też wyglądały całkiem biało-żółto - byle były świeże. Po kilku dniach jednak kształty zmniejszyły się i były blade jak popiół.

Och, jaka szkoda!" westchnął chłopiec i w tej chwili zdał sobie sprawę, że znowu będzie musiał sięgnąć po drewno.

Konieczność jest matką wynalazku. Wkrótce mały artysta wykonał sobie najpotrzebniejsze narzędzia z połamanych drewnianych wiertel, dłut, noży itp. Teraz rzeźbił na świeżo i z takim powodzeniem, że mógł odważyć się zaoferować swoje "dzieła sztuki" na sprzedaż.

Nagle na drodze jego dążeń stanęły nowe przeszkody. Nastąpiły drogie czasy. Jego ojciec miał mało pracy jako murarz, a rodzina potrzebowała chleba. Rodzice i dzieci musieli pilnie prażyć od wczesnego rana do późnego wieczora, aby zarobić chociaż talar tygodniowo. Franz również musiał mocno kręcić.

Ale prędkość nie przypadła mu do gustu, więc z całym zapałem oddał się rzeźbieniu, do tego stopnia, że gdy nie miał bezpośrednich zleceń, co osiem do czternastu dni rozwoził kosz pełen rzeźb po okolicznych wioskach. Oprócz mięsa i chleba, wyprawy te przynosiły mu często tyle pieniędzy w gotówce, ile jego rodzice i rodzeństwo razem wzięci zarabiali na prędkości.

Podczas gdy Franz był zajęty rzeźbieniem, nie opuszczał szkoły, a swoje obowiązki szkolne wypełniał sumiennie i starannie, tak że zawsze był jednym z najlepszych uczniów. Jego ulubionymi przedmiotami były geografia, historia, a przede wszystkim rysunek. W tym ostatnim przedmiocie wkrótce osiągnął tak niezwykle rzeczy, że całe grono pedagogiczne w Landecku, duchowieństwo i inni ludzie o odpowiedniej pozycji, zrozumieniu i znaczeniu dowiedzieli się o tym rzadkim talencie i obiecali dalszą pomoc i wsparcie.

Mimo wielu zajęć, uczeń znajdował jeszcze czas na różnego rodzaju ćwiczenia fizyczne. To, co akrobaci, linoskoczkowie i trick riderzy zaoferowali publiczności w Landeck, było czymś, co musiało być naśladowane przez kilku podobnie myślących towarzyszy. Thamm osiągnął też taką wprawę w tych sztuczkiach, że za swoją niezwykłą zręczność w naśladowaniu sztuczek cyrkowego klauna mógł kiedyś zabrać do domu aplauz publiczności w postaci ilości brzęczących monet w swoim kapeluszu.

Chłopiec wyrósł zdrowy na ciele i duszy i uzasadnił najlepsze nadzieje swoich rodziców. Kiedy opuścił szkołę, jego przyszły zawód wydawał się być już dla niego wyznaczony. Jak już wspomniano, jego osiągnięcia jako rzeźbiarza wzbudziły już powszechne zainteresowanie, a wielu ludzi o statusie i bogactwie obiecało swoją pomoc. Kiedy jednak przyszło do dotrzymania obietnicy, mecenas i wielbiciel jego pięknego talentu wycofali pomocną dłoń. Rodzice nie byli w stanie nic zrobić, aby syn mógł kształcić się w zawodzie rzeźbiarza. Nie zastanawiali się długo i tak oto obiecujący uczeń sztuki został czeladnikiem szewskim. Ludzie o wysokim statusie i zamożności przyglądali się spokojnie.

Teraz nadeszły ciężkie lata dla młodego człowieka. Musiał pracować do późna w nocy i nie było co jeść. Ponieważ jego ojciec nie mógł zapłacić mistrzowi, czeladnik musiał jeść w domu rodziców, a przy jego skromnych zarobkach w tych drogich czasach często nie było nic lepszego niż zimne ziemniaki ze skórką i trochę zupy z mąki, co niestety oznaczało, że silny skądinąd chłopiec był fizycznie bardzo słaby.

Mimo to Franz poważnie traktował swój nowy zawód, tak że ciężką pracą i dobrym zachowaniem zaskarbił sobie w wysokim stopniu życzliwość "surowego" mistrza Kretschmera.

Ten ostatni, jego mistrz, przez wiele lat pracował w Wiedniu u nadwornego szewca damskiego, u którego w swoim czasie uczył się zawodu szewskiego późniejszy dramaturg Ferdynand Raimund. W cesarskim mieście nad błękitnym Dunajem mistrz miał możliwość zdobycia pewnego poziomu wykształcenia. Znając zamiłowanie swojego ucznia do sztuki, często opowiadał mu o Wiedniu i jego skarbach sztuki, zwłaszcza gdy musiał czuwać do późna w nocy przy pracy. W ten sposób przynajmniej zainteresowanie chłopca sztuką było podtrzymywane.

Po zdaniu egzaminu czeladniczego Thamm wyjechał za granicę, gdzie poszukiwał przede wszystkim warsztatów, w których mógłby doskonalić się we wszystkich dziedzinach. Wszędzie cieszył się najwyższym poważaniem wśród mistrzów i czeladników, był rzetelnym, pracowitym i zręcznym robotnikiem.

Rzemieślnik nie wyruszał jednak w dalekie podróże, ponieważ zarobki były zbyt niskie, aby na nie oszczędzać, a na żebranie mógł się zdecydować tylko w skrajnych przypadkach. Nie znosił też zawodowych darmozjadów, którzy na długich wędrówkach i w schroniskach czepiali się lepszych rzemieślników jak zadyjory. Ogólnie rzecz biorąc, zawsze szukał dobrego towarzystwa i wolał zadawać się z ludźmi, od których mógł też trochę skorzystać dla swojej edukacji intelektualnej.

W dwudziestym czwartym roku życia Thamm rozpoczął własną działalność gospodarczą, a dwa lata później ożenił się z córką dzielnego mistrza stolarskiego ze Schreckendorfu.

Jako szanowany mistrz rzemieślniczy Thamm musiał pracować bardzo ciężko, aby wyprodukować tyle towarów, ile od niego wymagano. Ponieważ dostarczał czyste obuwie, liczba jego klientów stale rosła. Było też wiele dzieci, a głodne buzie chciały być nakarmione. Mimo to, czasami udawało mu się na chwilę oddać się ulubionej skłonności do rysowania i rzeźbienia. Z tego czasu zachowały się jeszcze rysunki ołówkiem, które jakością dorównują niejednemu z naszych dzisiejszych profesorów malarstwa.

I tak przez kilka lat, ćwicząc nieustannie w wolnych chwilach, aż nawet znawcy radzili mu, by odstawił szewstwo na dobre i poświęcił się całkowicie sztuce.

Ale łatwiej było to powiedzieć niż zrobić. Jako szewc był mistrzem rzemieślniczym, certyfikowanym przez cech i uznawanym przez klientów, dzięki czemu mógł utrzymać rodzinę, jeśli nie w dostatku, to przynajmniej w dostatecznym stopniu, zwłaszcza że jego żona była u jego boku jako pomocnica. Jako artysta, czy to malarz, czy rzeźbiarz, musiał się jeszcze wiele nauczyć, a przede wszystkim - czy zarobi tyle, by nie ucierpiała jego liczna rodzina? To było bardzo ważne pytanie dla niego, jako sumiennego człowieka rodzinnego.

Ponieważ jednak niektórzy przyjaciele sztuki nie przestawali go namawiać, a kościelny malarz Krachwitz we Frankensteinie obiecał mu na początek zlecenia, jeśli przerwiał się na rzeźbę, postanowił zasięgnąć opinii kompetentnego fachowca i postąpić zgodnie z jego radą.

W tym czasie rzeźbiarz Kutzer mieszkał w Obergrund koło Zuckmantel na Śląsku Austriackim, przez pewien czas współpracował nawet z rzeźbiarzem Canowa i cieszył się w okolicy dużym uznaniem. Thamm postanowił udać się do niego i zabrał ze sobą wykonany przez siebie krucyfiks jako element próbny.

Kutzer długo przyglądał się pracy, upomniał się o kilka drobnych szczegółów, po czym oświadczył: "No, mój drogi kolego! Ponieważ tak otwarcie i szczerze poprosiłeś mnie o mój osąd i radę, ja również będę z tobą otwarty i szczery. Być może będziecie rywalizować ze mną i moimi synami, ale wyznam wam szczerze: Jesteś już mistrzem w sztuce rzeźbiarskiej. Wystarczy ciężko studiować, pilnie ćwiczyć i przede wszystkim zdobyć odpowiednie narzędzia, a wtedy to, czego brakuje, samo przyjdzie!

Thamm, bardzo zadowolony z oceny tego człowieka, wrócił do domu, a ponieważ jego czeladnik podczas jego nieobecności wyrządził mu różne szkody w jego pracy, natychmiast go zwolnił, sprzedał większość narzędzi potrzebnych do zawodu szewca i od tej pory nie wykonywał już tego rzemiosła.

Niejeden laik mógłby uwierzyć, że Thamm jest już skończonym artystą. Byłoby to dalekie od prawdy. Wręcz przeciwnie, im bardziej zagłębiał się w sztukę, im bardziej się doskonalił, tym bardziej zdawał sobie sprawę, jak wiele musi się jeszcze nauczyć. Gdzie było zrozumienie anatomii? Gdzie była jego wiedza na temat proporcji ludzkiego ciała?

Teraz zaczęło się prawdziwe cierpienie. Studiowanie w dzień było zabronione przez pracę i troskę o chleb. Musiał więc pracować w dzień i uczyć się w nocy! To było trudne do zrobienia. Skąd miał wziąć podręczniki akademickie, które były drogie jak na jego możliwości? A kiedy stopniowo wypożyczali mu je mecenas, brakowało mu zrozumienia dla treści, na przykład dla wielu obcych słów i terminów naukowych. Świadczą o tym wymownie niektóre zapiski na marginesach podręczników.

Chociaż, jak widać z powyższego, trudności były przed nim ogromne, to jednak powiedział sobie: "Z pomocą Bożą dojdę do celu, i tak jak byłem zdolnym mistrzem szewskim, tak też chcę stać się zdolnym mistrzem w sztuce. I rzeczywiście, postęp od jednego dzieła do drugiego był oczywisty. Już w pierwszych pracach szczególnie dobrze udawało mu się wykonanie głów, natomiast szaty były jeszcze czasem bardzo "tkwiące w drewnie", jak się wyraża rzeźbiarz.

Owoce jego studiów nad anatomią szybko ujawniły się we wspaniałych wykonaniach krucyfiksów, figur zmartwychwstania itp., choć nadal w jego dziełach można było dostrzec kurczowe trzymanie się modeli i mistrzów z minionych czasów. Ze szczególnym upodobaniem studiował dzieła wspomnianego rzeźbiarza Michaela Klahra w kościele parafialnym w Landeck.

Za radą ówczesnego księcia-biskupa Breslau, Heinricha Förstera, i dzięki studiom nad "Laokonem" Lessinga, jego duch zaczął się swobodniej rozwijać, a jego ostatnie prace szybko pokazały, że artysta ma wrodzoną siłę geniuszu. Jego reputacja stopniowo rosła poza jego bliższą ojczyznę, powiat Glatz, a prowizje rosły.

Zlecono mu również budowę nowego ołtarza głównego dla kościoła parafialnego w Köchendorf w powiecie Ohlau. Thamm nie był laikiem w dziedzinie architektury, gdyż sam również pilnie ją studiował i praktykował na małą skalę. Jednak stworzenie za jednym razem większego dzieła i upublicznienie go było, zdaniem Thamm, zbyt dużym wyzwaniem. Mistrz Thamm nie był jednak człowiekiem, który unikałby trudnych zadań. Z odwagą i ufnością w Bogu rozpoczął projekt, który został zatwierdzony bez żadnych problemów.

Teraz skontaktował się ze swoim teściem, który przez wiele lat pracował jako cieśla modelowy w byłej hucie żelaza w Schreckendorfie i był znany jako czysty i dokładny mistrz stolarski. Razem z nim zbudował ołtarz, który po wzniesieniu otrzymał od kapłana i zgromadzonych niepodzielny aplauz.

Wtedy po raz pierwszy Thamm miał doświadczyć podstępności losu, a raczej podłości ludzi.

Drobni zazdrośnicy pisali do architekta rządowego, że ołtarz nie może być "czymś", bo Thamm, jako były szewc, nie może mieć właściwego pojęcia o architekturze.

W związku z tym zabroniono pastorowi dokonywania jakichkolwiek płatności na rzecz Thamm do czasu, gdy architekt rządowy dokona wyceny.

Dla Thamm'a były to niegodziwe godziny czekania i wyczekiwania na wyrok, bo w najgorszym wypadku może to go zrujnować ekonomicznie.

Ale - "Planowaliście zło przeciwko mnie, lecz Bóg obrócił je w dobro", to słowo też pasowało do danego przypadku.

Przedstawiciele rządu, Brennhausen i Blankenburg, uznali ołtarz za bardzo piękny, zarówno w ogólnym efekcie, jak i w detalach, ale zbyt tani i zażądali premii w wysokości stu talarów. - Niemal w tym samym czasie, w odpowiedzi na ten niezwykle przychylny wyrok, proboszcz parafii w Niemen zamówił ambonę i różne rzeźby.

Tak więc interes szedł dobrze, ale sukcesy mistrza denerwowały drobnych, zawistnych ludzi. Z diaboliczną złośliwością wymyślali różne rzeczy, aby, jak to określali, "przywrócić go na stołek szewca". Mówili nie tylko miejscowemu księdzu, który nie rozumiał aspiracji Thamm'a, ale również klientom, że Thamm nie pracuje sumiennie, śpi do późna lub wypełnia swój czas bezużytecznym lenistwem i tym podobne. Niestety, słuchano również kłamców.

W przeciwieństwie do proboszcza, kapelani Stehr i Kuschel, a zwłaszcza Wolf, obecnie wikariusz kościoła minorytów w Glatz, byli szczerymi przyjaciółmi i doradcami Mistrza. Również ówczesny pastor Koffler wspierał go słowem i czynem.

To, że Thamm, który wykazał się tak wielką energią w swoim zawodzie, nie działał bardziej energicznie przeciwko swoim wrogom, jest szczególnym zaszczytem dla niego jako chrześcijanina. Miał on satysfakcję, że przed śmiercią został wezwany przez tego pastora, który ujawnił mu jego przeciwników i ich oszczerstwa oraz wyciągnął do niego rękę w celu pojednania.

To wydarzenie wspominamy tutaj tylko po to, aby zrozumieć jego stan nerwowy w ostatnich latach życia.

Nic dziwnego, że tak gorzkie doświadczenia zepsuły mu pobyt w Landeck i położyły się cieniem na jego aspiracjach służenia sztuce chrześcijańskiej. Ważni ludzie, między innymi profesor Hübner, późniejszy dyrektor Akademii Drezdeńskiej, poważnie doradzali Thammowi, aby opuścił małe miasteczko i przeniósł się do wielkiego miasta, gdzie było jego prawdziwe miejsce.

Postanowił pójść za tą radą i zrealizował swoją decyzję późną jesienią 1870 roku, udając się najpierw samotnie do Berlina i przedstawiając się profesorowi Drake'owi, u którego miał nadzieję znaleźć zatrudnienie jako asystent.

Profesor przyjął go polubownie, nie chciał go jednak zatrudnić jako asystenta, lecz traktował jako samodzielnego kolegę, któremu po raz pierwszy oddał do dyspozycji swój dom i pracownię, dopóki nie wynajmie własnego mieszkania i pracowni. Chciał mu nawet powierzyć wykonanie dzieła w piaskowcu dla nowego kościoła syjońskiego, przedstawiającego Kazanie na Górze.

To było wielkie szczęście - można by pomyśleć. Dla Thamm'a było to jednak o wiele za duże zadanie. Przyjechał do Berlina z kilkoma talarami w kieszeni, ponieważ miał nadzieję, że najpierw zarobi więcej jako asystent. Nie był przygotowany na taki obrót spraw. Czy powinien również wyjawić profesorowi Drake'owi, który poznał go w tak szlachetny sposób, że nie ma pieniędzy? Co on by na to powiedział? Czy nie uznałby go przynajmniej za zarozumialca lub nawet oszusta? Lepsze uczucia i męska duma Thamm'a buntowały się przeciwko temu.

Ale co teraz zrobić? Tak, gdyby chociaż potrafił wykonać model w Landecku! Tutaj praca kosztowałaby go mniej, dostałby też zaliczkę, a potem mógłby chyba odważyć się na wykonanie pracy w piaskowcu w Berlinie. Gdyby tylko miał najpierw kilkaset talarów, to pracę można by wykonać całkiem sprawnie.

Z tymi myślami, nie zdradzając swemu patronowi prawdziwego powodu, Thamm wrócił do Landeck i liczył na uzyskanie kilkuset talarów od jednego z trzech istniejących tu stowarzyszeń zaliczkowych, zapukawszy bezskutecznie do drzwi pewnego pana z Berlina, który w Landeck grał zamożnego mecenasa sztuki.

Ale w Landeck miał też gorzkie doświadczenia. Podczas gdy dla niepewnych klientów było dużo pieniędzy, dla szanowanego i ambitnego artysty nie było nic.

To był ciężki cios dla Thamm'a w czasie, gdy szczęście wydawało się być dla niego bardzo łaskawe.

Smutną konsekwencją tego było to, że musiał zrezygnować z wykonania dzieł sztuki, które zaproponował mu profesor Drake.

W końcu jego pobyt w Berlinie nie był pozbawiony korzyści. Podczas swoich wizyt w różnych pracowniach poznał wiele zalet. Przede wszystkim stało się dla niego jasne, że aby wykonać model artystyczny, należy najpierw wymodelować postać bez ubrania - wykonać "akt nagi", a dopiero potem można modelować ubranie. Wiedział o tym procesie od dawna, ale nie było to dla niego jeszcze jasne. Otrzymał on również wiele cennych wskazówek dotyczących różnego traktowania odzieży, czy miała być ona wykonana z wełny, jedwabiu, lnu itp.

To, co Thamm przeoczył podczas pierwszego pobytu w Berlinie, nadrobił w następnym roku, podróżując tam ponownie.

Jego późniejsze dzieła znów wykazały znaczny postęp; przede wszystkim wszędzie na pierwszy plan wysuwały się piękne formy ciała, mimo czystej zasłony w sztuce chrześcijańskiej.

Z tego okresu należy wymienić: piękne drewniane rzeźby w kościele w Reichenstein, z Maryją Panną jako główną postacią, Piotrem i Pawłem jako postaciami drugorzędnymi; ponadto rzeźbę św. Antoniego Padewskiego z Dzieciątkiem wykonaną z piaskowca, zamówioną przez hrabiego Stolberga dla kościoła w Peterswalde, oraz rzeźbę Nepomucena wykonaną z piaskowca dla Ossig koło Striegau.

Z tego czasu należy jednak wspomnieć o skromnym dziele drewnianym, w którym Maryję otaczają urocze dzieciątka aniołów w obłokach, jako "Wniebowzięcie Maryi". Grupa ta, wykonana dla bankiera Jaquesa w Berlinie, weszła w posiadanie błogosławionej cesarzowej Augusty, która słyszała o niej i była tak oczarowana tym małym dziełem sztuki, że zapragnęła je mieć na własność.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności było również to, że w tamtych latach ważni artyści - jak np. grawer Mandel - wielokrotnie przyjeżdżali do Landeck na kurację uzdrowiskową. Oczywiście często odwiedzali naszego mistrza i starali się robić mu propagandę wśród wpływowych gości uzdrowiska. W ten sposób stopniowo, szczególnie pod wrażeniem zwycięskiej wojny z lat 1870-1871, dojrzewał plan, aby w ogrodach uzdrowiskowych Landeck wzniesić marmurowe popiersie chwalebne cesarza i króla Wilhelma I i powierzyć wykonanie tego dzieła sztuki naszemu mistrzowi Thammowi. W wyniku zbiórki przeprowadzonej przez komitet szybko zebrano fundusz gwarancyjny w wysokości dwustu talarów, aby Thamm mógł przystąpić do realizacji.

Kiedy jednak latem 1873 roku popiersie miało zostać wzniesione, ojcowie miasta nie zgodzili się na jakikolwiek udział miasta w kosztach produkcji. W zakłopotaniu ówczesny burmistrz Birke zorganizował koncert, na którym dzięki dużym datkom wybitnych osobistości zebrano ponad 850 talarów. Teraz, po odliczeniu kosztów, popiersie można było kupić od artysty za pozostałą kwotę zaledwie 300 talarów.

Mimo że zlecenie to przyniosło tylko mierny zarobek, oprócz wielu kłopotów, reputacja Thamm'a dotarła do najszerszych kręgów; zlecenia wzrosły, a mistrz uzyskał również wyższe ceny. Jego pracownia, co prawda jeszcze bardzo skromna, stała się celem podróży publiczności kochającej sztukę. Wtedy Thamm zdał sobie sprawę, że będzie musiał stworzyć sobie lepsze studio, a ponieważ takiego studia nie można było wynająć, wybudował sobie w 1874 r. przy drodze do Karpenstein idyllicznie położony dom z pięknym widokiem na boską, piękną naturę.

Lato 1875 r. mistrz spędził z synem Franzem w Schönfeld koło Ingramsdorfu, gdzie wykonał kilka dużych prac z piaskowca w ramach renowacji zamku zleconej przez radcę miejskiego von Korna we Wrocławiu. Zimą 1875/76 r. pracował nad piaskowcowym posągami Gutenberga dla zamku von Korna. Obecnemu dyrektorowi berlińskiej „Bau-Akademie”, Lucae, prace te spodobały się tak bardzo, że próbował namówić Thamma do ponownego przyjazdu do Berlina. Próbowano go też namówić do pracy nad katedrą w Kolonii. Ponieważ jednak w swojej ojczyźnie otrzymywał satysfakcjonujące zlecenia, pozostał wierny swojemu nowemu domowi w Landeck.

W latach 1877-1878 mistrz Thamm stworzył jedno ze swoich najpiękniejszych i najważniejszych dzieł: wielką drewnianą "Pietę" dla kościoła w Schreckendorfie. Spośród wielu pozytywnych recenzji dzieła w różnych gazetach, tylko ta z "Schlesische Volkszeitung" jest tutaj wspomniana. Brzmi on następująco:

"Przed kilkoma dniami w pracowni rzeźbiarza Franza Thamma stanęło ukończone dzieło sztuki, które następnie zostało dostarczone do miejsca przeznaczenia, do kościoła w Schreckendorfie: Matka Bolesna z ciałem Jezusa w swoim łonie. Doskonałe dzieło sztuki chrześcijańskiej: Maryja przyjmuje z rąk Józefa z Arymatei i Nikodema z krzyża Tego, którego kiedyś przyjęła z nieba słowami: "Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa"; rozpoczyna ofiarę ołtarza, wieczystą.

Lewe kolano jest zgięte do adoracji, prawe wyciągnięte, podając świętą hostię, zwłoki, do odpoczynku. Prawa ręka podtrzymuje głowę, lewa ręka chwyciła lewą rękę; wyprostowana, z głową i spojrzeniem skierowanym ku górze, Maryja ukazuje w swej twarzy ten matczyzny ból, który jednak zostaje przemieniony w ofierze Baranka Bożego, który zgładził grzechy świata. Ta Mater dolorosa tak trafnie wyraża tę myśl: Maryja, żywy krzyż, - Maryja, pierwszy ołtarz, - Maryja, pierwszy kapłan.

—

Dzieło sztuki jest w całości dziełem Thamm'a. Klęcząca, ofiarna pozycja Maryi i niezrównana pozycja zwłok wtulonych w Matkę, w której nie ma śladu sztywności - dolne nogi są cofnięte do tyłu na posadzce - piękne męskie, równe ciało, czysta wzniosłość Matki Bolesnej składają się na to, co szczególne w tym dziele sztuki.

Praca w pełni może konkurować z uznanymi mistrzowskimi ujęciami tego tematu. Dzieło wykonane jest z drewna i jest obfitych rozmiarów. - Bóg będzie wiedział, że dzieło sztuki w szczególnym stopniu realizuje również cel pobożności.

Znamienna jest następująca rozmowa niedowierzającego widza z artystą: "Czy pan również tworzy cudowne obrazy Matki Bożej? - "No cóż - kilku niewierzących panów już tu stało i zachowywało się przyzwoicie. Zastanawiam się, czy to nie jest cud?"

Kiedy dzieło sztuki stało jeszcze w pracowni, w pewną niedzielę przyjechał cały rząd samochodów z ludźmi z najlepszego towarzystwa z Nysy, aby je podziwiać.

Dla naszego artysty rozpoczęła się seria lat, które zaliczał do najszcześniejszych w swoim życiu. On sam był w kwiecie wieku i u szczytu swych twórczych możliwości. Ponadto utrzymywał kontakty z wybitnymi artystami, którzy częściej niż obecnie odwiedzali Landeck.

Wspomniane z tego okresu są: Rzeźbiarz profesor Streichenberg z Berlina, który przez wiele lat pracował w Petersburgu dla tamtejszego dworu, oraz malarz profesor Steinbrück, który najpierw był nauczycielem w akademii w Düsseldorfie, a potem w Berlinie. Ostatnie lata życia spędził on w Landecku, gdzie został pochowany. Profesor Steinbrück, który jako nauczyciel miał zwyczaj ganić z nieubłaganą surowością wszystko, co nie jest absolutnie artystycznie doskonałe, wywarł na Thamm szczególnie wpływ.

Od tej pory mistrzowi nie brakowało zleceń, a nawet jeśli nie mógł zbierać bogactw, to zlecenia były przynajmniej satysfakcjonujące. Nie brakowało mu też uznania i zaszczytów, które nie czyniły go aroganckim, lecz pobudzały do nowej pracy.

Dla kościoła w Schreckendorfie powstały cztery naturalnej wielkości drewniane rzeźby, które zamówił kochający sztukę ksiądz Stehr: Anioła Stróża z Dzieciątkiem, św. Leonharda, Alojzego i Józefa. Do odnowionego kościoła św. Jana w Liegnitz wykonano osiem większych niż naturalne rzeźb, w tym Madonnę z Dzieciątkiem. Madonna ta została wykonana również dla kościoła katolickiego w Poczdamie oraz jako pomnik nagrobny w Ludwigsdorf koło Neurode i wykonana z piaskowca.

W 1880 roku Thamm udał się ze swoim przyjacielem, malarzem Reymannem, przez Pragę do Monachium, gdzie profesor Knabel, ówczesny dyrektor znanego Kunststalt Mayera, przyjął go w prawdziwie koleżeński sposób. Stamtąd obaj artyści udali się do Oberammergau na przedstawienie pasyjne, na którym Thamm był osobiście bardzo rozczarowany wieloma sztukami; następnie przez Tyrol i Salzkammergut pojechali do Wiednia.

Kiedy Thamm podróżował, czynił to nie tylko jako artysta, ale przede wszystkim jako wielki miłośnik przyrody, można by wręcz powiedzieć - przyrodnik. Jego rozmowy z ekspertami w tej dziedzinie były niezwykle interesujące i ujawniały nie tylko zrozumienie piękna przyrody, ale także głębokie wniknięcie w jej tajemnice.

Gdy wrócił z tej podróży, na mistrza czekały nowe zlecenia. Z piaskowca miała być wykonana figura Matki Boskiej do zewnętrznego portalu katedry wrocławskiej. Książę-biskup Herzog osobiście obejrzał dzieło w pracowni po jego ukończeniu, wysoko je ocenił i zamówił figurę św. Józefa z Dzieciątkiem dla Josephstift w Breslau, a także kilka mniejszych rzeźb do kaplicy w tym samym klasztorze.

Wspomniana Madonna dla katedry wrocławskiej miała sprawić swemu twórcy jeszcze jedną wielką radość.

Jest chyba oczywiste, że nasz mistrz często tęsknił za poznaniem Włoch i ich skarbów sztuki, które w miarę swoich możliwości studiował w muzeach. Życzenie to przekazała pewna kochająca sztukę Polka bogatemu malarzowi z Warszawy, nazwiskiem Teplitz. Malarz słyszał o wspaniałej Madonnie i zobaczył ją na krótko przed tym, jak miała zostać zainstalowana we Wrocławiu. Zachwycony posągiem, wysłał Mistrzowi Thammowi trzysta marek, wraz ze swoim portretem, jako podstawowe środki na planowaną podróż.

Umożliwiło mu to wiosną 1884 roku wyruszenie w długo oczekiwaną podróż przez Wiedeń, Styrię i Karyntię do Włoch. Pierwszym celem jego podróży było stare miasto dołów - Wenecja. Stamtąd udał się do Padwy i Werony.

Niestety Thamm, pod wpływem bardzo pilnej pracy, rozpoczął swoją podróż zbyt późno; kiedy dotarł do Włoch, był już czerwiec. Ponieważ w upale wynoszącym średnio prawie 40° R. wielokrotnie mdlał, a z Rzymu i południowych Włoch również inni podróżni masowo powracali do Niemiec z powodu tyfusu i malarii, niemiecki lekarz poradził mu, aby - jeśli nie wie, że jego rodzina jest wystarczająco zaopatrzona - nie ryzykował zdrowia, a nawet życia, lecz wrócił do domu.

W odpowiedzi na takie pomysły Thamm postanowił, choć z ciężkim sercem, zadowolić się tym razem wizytą w Górnych Włoszech. Przez Tyrol i Bawarię, gdzie ponownie odwiedził Monachium, wrócił do ojczyzny wzmocniony na ciele i umyśle.

Mimo, że cel podróży nie został osiągnięty, to jednak przyniosła ona naszemu artyście wiele pięknych i stymulujących rzeczy. Pełen nowych planów na przyszłość i z nową chęcią tworzenia, wrócił do swojego warsztatu i dalej prężnie pracował.

Ponieważ prace wykonywane były wkrótce w drewnie, wkrótce w kamieniu lub innym materiale, pomieszczenia jego pracowni okazały się zbyt małe. Dlatego zbudował trzeci warsztat z jasnym świetlikiem, specjalnie do większych prac kamieniarskich. Spośród nich na uwagę zasługują następujące: Stojący krzyż przy kościele katolickim w Landeck; szczególnie piękny krzyż cmentarny w małym miasteczku Jauernig (Austria-Śląsk); mały krucyfiks z marmuru karraryjskiego, wykonany na zlecenie hrabiny Magnis w Niedersteine; naturalnej wielkości Matka Boska z piaskowca jako pomnik nagrobny pastora Martineza w Tscherveney oraz wysoka płaskorzeźba z piaskowca: Maria w pozycji siedzącej z Dzieciątkiem Jezus na kolanach, po lewej i prawej dwa adorujące anioły, dla portalu kościoła w Laurahütte.

Wspólnie z najstarszym synem Franzem stworzył również wiele małych rzeźb. Tylko raz nie mógł pracować przez dłuższy okres czasu, a to z powodu złośliwej choroby spowodowanej naderwaniem mięśnia między klatką piersiową a ramieniem, którego nabawił się podczas rozładunku ciężkiego kamienia. Choroba została wyleczona dzięki interwencji chirurgicznej lekarza, dr Langnera, który z szacunku dla artysty wielokrotnie odwiedzał pacjenta i traktował go w najbardziej bezinteresowny sposób.

W 1885 r. Thamm otrzymał od wspomnianego wyżej, kochającego sztukę księdza Stehra w Schreckendorfie, znanym dziś jako stacja kolejowa "Seitenberg a. d. Biele", zlecenie na wykonanie płaskorzeźbionej Drogi Krzyżowej, która miała być dopełnieniem wystroju kościoła - zlecenie, na które Thamm wielokrotnie czekał, ale którego do tej pory nie mógł uzyskać, ponieważ żaden ze zleceniodawców nie chciał się zdecydować na kilkuletnie oczekiwanie na ukończenie dzieła.

Ponieważ warunki wstępne pokrywały się z życzeniami mistrza, z prawdziwym zapałem rzucił się w wir komponowania poszczególnych stacji, co spotkało się z aprobatą zleceniodawcy i wszystkich przyjaciół sztuki do tego stopnia, że wkrótce mógł przystąpić do realizacji w drewnie. Prace te, wraz z projektowaniem, trwały trzy i pół roku.

Dzięki pracy Thamm'a kościół w Schreckendorf, który jest gustownie urządzone również pod innymi względami, zyskał renomę, jakiej nie ma prawie żaden inny w powiecie Glatz, tak że każdego roku setki gości uzdrowiska Landeck, podczas swoich wycieczek w okolice pięknego uzdrowiska, nie omieszkają odwiedzić kościoła w Schreckendorf i zainspirować się dziełami sztuki.

Niestety, ta wspaniała kompozycja zbyt nadwreżyła twórcę, tak, że ogarnęła go nerwowość, która sprawiła, że zaczął obawiać się najgorszego. W rezultacie jego drugi najstarszy syn Paul, po ukończeniu gimnazjum w Glatz, postanowił poświęcić się rzeźbie i natychmiast dołączył do pracowni ojca. Młodszy syn Adolf również rozkwitł jako entuzjastyczny i utalentowany uczeń starego i zdolnego mistrza. Ojcu nie brakowało więc niezbędnego wsparcia, nawet gdy najstarszy syn Franz zerwał z interesem i założył własne studio.

Wraz z dwoma synami, Paulem i Adolfem, sędziwy artysta stworzył wiele dzieł w kamieniu i drewnie, m.in. piękną Pietę z marmuru karraryjskiego jako pomnik pogrzebowy w Seitendorfie koło Frankenstein, anioła fosowego w Landeck i Immaculatę w Brodnicy, prowincja Posen; dwie ostatnie z piaskowca. Przy tych pracach mistrz przynajmniej nie pozwolił pozbawić się ostatniej korekty.

Również jako nauczyciel Thamm był niezwykle surowy dla swoich synów. Rzadko wypowiadał słowa pochwały, ale tym częściej bezwzględnie go strofował, co jednak nie męczyło jego synów, którzy znali ojca bardzo dobrze, w ich zapale i entuzjazmie dla sztuk pięknych. Raczej dążyli do

doskonalenia się, aby w końcu zadowolić swojego surowego pana. Sukces, jaki udało się osiągnąć, okazał się wkrótce oczywisty.

Kiedy zła grypa dotknęła kraje europejskie, opanowała również Thamm z taką siłą, że przez wiele tygodni leżał chory, a jego siły psychiczne i fizyczne poniosły wielkie straty. Stało się to szczególnie widoczne, gdy w 1893 roku powierzono mu zaszczytne zadanie przygotowania piętnastu tajemnic Różańca Świętego dla nowej "Kalwarii" w Deutsch-Piecar koło Beuthen O.Schles. Siła twórcza go opuściła. Jedynie "Biczowanie" i "Cierniem ukoronowanie" mógł wykonać sam. Jednak nawet ta praca zbytnio go obciążała, ponieważ jesienią 1894 roku doznał kilku udarów, które sparaliżowały jego prawą stronę i język.

Dzięki umiejętnemu leczeniu odzyskał swobodę ruchów i mowy, ale przez długi czas pozostawał niezdolny do pracy.

Ponieważ władza twórcza opuściła ojca, wykonanie zlecenia przejęli jego synowie. Stworzyli oni trzynaście misterii według swobodnej kompozycji i tym samym udowodnili, że są niezależnymi artystami, którzy mimo swoich indywidualnych cech, zasadniczo ujawniają szkołę Thamma.

Te pierwsze poważne samodzielne realizacje synów mistrza spotkały się z niepodzielnym aplauzem wszystkich miłośników sztuki, którzy odwiedzili pracownię Thamm'a i obejrzeni dzieła. Wśród nich był Jego Eminencja Kardynał Hrabia Schönborn, Arcybiskup Pragi, który złożył długą wizytę w studio z okazji podróży confirmacyjnej.

Utalentowani, kreatywni, młodzi artyści wykonali również przepiękne stacje drogi krzyżowej dla kościoła Mauritius we Wrocławiu według własnych kompozycji.

Zarysowawszy Thamm'a jako genialnego artystę, chcielibyśmy poświęcić mu kilka zdań również jako człowiekowi.

Pan był średniego wzrostu i silnej budowy. Jego ubrania, wyposażenie domu, sposób życia - wszystko było proste i świadczyło o rzadkiej skromności. Był skromny, miły i sympatyczny wobec wszystkich. Każdy, kto spojrzał w jego piękne niebieskie oczy, zobaczył wysokie czoło myślącego człowieka i odczytał jego szlachetne rysy, natychmiast rozpoznał w nim wybitnego mistrza, który był entuzjastą wszystkiego, co piękne. Odwiedzający go goście byli mile widziani w jego pracowni i bez względu na to, jak często proszono go o opowiedzenie o jego edukacji artystycznej, zawsze robił to z przyjemnością. Piszący te słowa zabrał wielu swoich przyjaciół na spotkanie z tym interesującym człowiekiem, i zawsze byli mile widziani. Wszyscy, którzy poznali mistrza osobiście, czuli się do niego przyciągnięci. Jego opowieści o sztuce i osiągnięciach były równie ciekawe, co pouczające.

Mistrz lubił spędzać czas z przyjaciółmi. Jako swoje ulubione miejsce pobytu wybrał skromne miejsce w leśnej świątyni. W każde niedzielne popołudnie w miesiącach letnich można go było spotkać siedzącego ze starymi przyjaciółmi przy szklance piwa. Rzadko widywano go samego na spacerach czy w drodze do kościoła; prawie zawsze towarzyszyła mu żona, co dowodzi, że jego życie rodzinne było niezwykle szczęśliwe. Jego miłość do rodziny przewyższała nawet miłość do sztuki. Gdyby jego kolega po fachu w Obergrund powiedział mu wtedy: "Na rzeźbieniu nie zarobisz tyle, ile na uczciwym szewcu", to z pewnością dla dobra rodziny trzymałby się tego, co ostatnie.

O tym, że mistrz, który poświęcił swoje życie sztuce chrześcijańskiej, miał prawdziwego ducha religijnego i niekłamana pobożność, nie trzeba wspominać, bo bez tego nie mógłby stworzyć tak wspaniałych dzieł sztuki dla zbudowania widza.

Niewiele można powiedzieć o ostatnich latach życia naszego artysty. Jak już wspomniano, po udarach wyzdrowiał tak, że z wyjątkiem drżenia prawej ręki, odzyskał swobodne posługiwanie się

kończynami. Z serdeczną satysfakcją mógł spoglądać na życie pełne czynów, a z radosną nadzieją na przyszłość mógł spoglądać na swoich synów, którzy z zapałem szkolili talent odziedziczony po ojcu. To, co założył, renomowaną pracownię rzeźbiarską, specjalistyczny sklep ze sztuką kościelną, widział kontynuowane w swoim duchu. Mógłby więc cieszyć się radosną i spokojną starością, gdyby konsekwencje jego nadmiernego wysiłku umysłowego i fizycznego we wcześniejszych latach nie dały o sobie znać w postaci nerwowego podniecenia, które nigdy nie pozwoliło mu odnaleźć prawdziwego spokoju. To też skłoniło go do wielokrotnego udziału w różnych pracach, wbrew radom lekarza i rodziny.

Tak też się stało, że sędziwy artysta, który latem 1901 roku w stosunkowo dobrym zdrowiu i świeżości umysłowej, w gronie rodziny i drogich przyjaciół, obchodził swoje siedemdziesiąte urodziny, po zakończeniu cieplejszej pory roku wyraźnie załamał się. Wielokrotnie zbierał wszystkie siły, aby ukończyć posąg Ecce homo przeznaczony dla Schömberga w pobliżu Landeshtut. Kilka dni przed Bożym Narodzeniem musiał jednak na zawsze opuścić swój ukochany warsztat, w którym stworzył tak wiele pięknych rzeczy na chwałę Bożą oraz dla pouczenia i zbudowania swoich bliźnich. Silny mróz, którego nie dało się usunąć żadnymi sposobami, zmusił go do położenia się do łóżka. Od tego momentu zaczęły go opuszczać siły. Jego umysł pracował jednak z takim gorączkowym pośpiechem dzień i noc, że jeszcze na kilka godzin przed jego śmiercią można było wyraźnie dostrzec jego rękę wciąż kształtującą i modelującą.

21 lutego 1902 roku, w drugi piątek Wielkiego Postu, Pan nad życiem i śmiercią, dobrze przygotowany i umocniony przyjęciem sakramentów świętych, pozwolił mu wejść na wieczny odpoczynek. Proroczo sam przepowiedział piątek jako dzień swojej śmierci, gdyż wiele ważnych wydarzeń w jego życiu było związanych z piątkami. Prawie wszystkie większe prace podejmował lub kończył w piątek.

25 lutego 1902 r. jego ziemskie ciało zostało uroczystie pochowane na starym cmentarzu, gdzie duży kondukt żałobny pokazał, jaką miłością i czcią cieszył się zmarły wśród mieszkańców Landeku i okolic. Ale gazety podały wiadomość o jego śmierci również z daleka w artykułach honorowych, a serdeczne wyrazy współczucia świadczyły o tym, że Mistrz Thamm nie tylko zyskał przyjaciół w swojej bliższej ojczyźnie, ale że będzie pamiętany z honorem w najszerszych kręgach - nawet poza grobem.